

## Krzysztof Kamil Baczyński „Do matki”

Matko! czy są gdzieś jeszcze te ciche godziny  
snów o sławie, zwycięstwie i życiu-bezklęsce,  
marzone i zakłęte: z Bogiem, sławą, synem.

Matko! czy są gdzieś jeszcze te jasne godziny?  
Godziny... zgonów, życia podeptane butem,  
rozbite na minuty i sekundy bólu,  
w ostrza broni i walki potrzebą przekute,  
ciążące z krokiem naprzód otwianą kulą.

Były dni - rozpalone szczęściem niezmiernym,  
były dni - zachłapane błotem lilie białe,  
były dni - jak perłami usiane korony,  
były dni ciche, smutne, nijakie, nieśmiałe.

Ty zawsze jesteś we mnie, trwasz we mnie krwiopłynem  
i trwasz tak ziemsko, jednak nadczasowo...  
Jak Chrystus cudze przyjmująca winy  
i cudze krzyże niosąca nad głową.

Nad nami miłość żywa, bo bogata, wieczna,  
nie zakwitła na rwanych rozognieniem ranach,  
miłość jak przystań spokojna, bliskością bezpieczna  
i jedyna wzajemna bez rany poznana...

## Krzysztof Kamil Baczyński „Niebo złote ci otworzę”

Niebo złote ci otworzę,  
w którym ciszy biała nić  
jak ogromny dźwięków orzech,  
który pęknie, aby żyć  
zielonymi listeczkami,  
śpiewem jezior, zmierzchu graniem,  
aż ukaże jądro mleczne  
ptasi świt.

Ziemię twardą ci przemienię  
w mleczów miękki płynny lot,  
wyprowadzę z rzeczy cienie,  
które prężą się jak kot,  
futrem iskrząc zwiną wszystko  
w barwy burz, w serduszka listków,  
w deszczów siwy splot.

I powietrza drżące strugi  
jak z anielskiej strzechy dym  
zmienię ci w aleje długie,  
w brzoź przejrzystych śpiewny płyn,  
aż zagrają jak wiolonczel  
żał - różowe światła pnące,  
pszczelich skrzydeł hymn.

Jeno wyjmij mi z tych oczu  
szkło bolesne - obraz dni,  
które czaszki białe toczy  
przez płonące łąki krwi.  
Jeno odmień czas kaleki,  
zakryj groby płaszczem rzeki,  
zetrzyj z włosów pył bitewny,  
tych lat gniewnych  
czarny pył.

15. VI. 1943 r.

## **Krzysztof Kamil Baczyński „Elegia o ... [chłopcu polskim]”**

Oddzielili cię, syneczku, od snów, co jak motyl drżą,  
haftowali ci, syneczku, smutne oczy rudą krwią,  
malowali krajobrazy w żółte ściegi pożóg,  
wyszywali wisielcami drzew płynące morze.

Wyuczili cię, syneczku, ziemi twej na pamięć,  
gdyś jej ścieżki powycinał żelaznymi łzami.  
Odchowali cię w ciemności, odkarmili bochnem trwóg,  
przemierzyłeś po omacku najwstydlwsze z ludzkich dróg.

I wyszedłeś, jasny synku, z czarną bronią w noc,  
i poczułeś, jak się jeży w dźwięku minut - zło.  
Zanim padłeś, jeszcze ziemię przeżegnałeś ręką.  
Czy to była kula, synku, czy to serce pękło?

20. III. 1944 r.

## **Krzysztof Kamil Baczyński „Byłeś jak wielkie, stare drzewo...”**

Byłeś jak wielkie, stare drzewo,  
narodzie mój jak dąb zuchwały,  
wezbrany ogniem soków żrałych  
jak drzewo wiary, mocy, gniewu.

I jęli ciebie cieśle orać  
i ryć cię rylcem u korzeni,  
żeby twój głos, twój kształt odmienić,  
żeby cię zmienić w sen upiora.

Jęli ci liście drzeć i ścinać,  
byś nagi stał i głowę zginał.  
Jęli ci oczy z ognia łupić,  
byś ich nie zmienił wzrokiem w trupy.

Jęli ci ciało w popiół kruszyć,  
by wydrzeć Boga z żywej duszy.  
I otoś stanął sam, odarty,  
jak martwa chmura za kratami,  
na pół cierpiący, a pół martwy,  
poryty ogniem, batem, łzami.

W wielości swojej - rozegnany,  
w miłości swojej - jak pień twardy,  
haki pazurów wbiłeś w rany  
swej ziemi. I śniesz sen pogardy.

Lecz kręci się niebiosów zegar  
i czas o tarczę mieczem bije,  
i wstrząśniesz się z poblaskiem nieba,  
posłuchasz serca: serce żyje.

I zmartwychwstaniesz jak Bóg z grobu  
z huraganowym tchem u skroni,  
ramiona ziemi się przed tobą  
otworzą. Ludu mój, Do broni!

IV 43r.

## **Krzysztof Kamil Baczyński „Modlitwa do Bogarodzicy”**

Któraś wiodła jak bór pomruków  
ducha ziemi tej skutego w zbroi szereg,  
prowadź nocne drogi jego wnuków,  
byśmy milcząc umieli umierać.

Któraś była muzyki deszczem,  
a przejrzysta jak świt i płomień,  
daj nam usta jak obłoki niebieskie,  
które czyste - pod toczącym się gromem.

Która ziemi się uczyłaś przy Bogu,  
w której ziemia jak niebo się stała,  
daj nam z ognia twego pas i ostrogi,  
ale włóż je na człowiecze ciała.

Któraś serce jak morze rozdarła  
w synu ziemi i synu nieba,  
o, naucz matki nasze,  
jak cierpieć trzeba.

Która jesteś jak nad czarnym lasem  
blask - pogody słonecznej kościół,  
nagnij pochmurną broń naszą,  
gdy zaczniemy walczyć miłością.

21.03.1944

## Krzysztof Kamil Baczyński „Dwie miłości”

Więc pokochałeś kruche, ciepłe ciało,  
które się w formach słowicznych ustało,  
jak mleko płynie w szklanym smukłym dzbanie,  
skrzypiec ma smutek i roślin śpiewanie.

Więc pokochałeś je. Jak ruczaj sobie  
przed oczy stawiasz, aby twarze obie:  
i ta odbita, i twoja prawdziwa,  
były jak jeden ruch, co poukrywa  
ziemię jak pożar i niebo jak jaśmin,  
na które jedno serce jest małe i ciasne.

I pokochałeś jeszcze ziemię grozy  
z ognistym śladem wielkich kroków bożych,  
ziemię, gdzie bracia popieleją z tobą,  
gdzie śmierć i wielkość jak dwa gromy obok  
stoją u skroni i skrzydłami biją  
tym, co umarli, i tym, którzy żyją.

Więc pokochałeś jej rzek bicz srebrzysty  
i białe pióra mazowieckiej Wisły,  
i góry ciężkie jak chmury na ziemi,  
i ludzi skutych - i tak żyjesz niemi.

I kiedy z szablą rozpaloną stoisz  
u huraganów ostatniego boju,  
i kiedy broń jak życie w dłoni ważysz,  
a nie masz łyż na sercu i na twarzy,  
gdy rzucasz ciało jak puchy świetliste,  
wiotkie jak śpiew, a z nim odbicie czyste,  
by mieć twarz jedną nie odbitą w ciszy,  
napiętnowaną śmierci czarnym krzyżem,  
myślisz, że z Boga musi być ta miłość,  
dla której młodość w grobie się prześniło.

22 V 43r.

## **Krzysztof Kamil Baczyński „Dokąd to jeszcze...”**

Dokąd to jeszcze? Ten cień stoi we mnie  
jak obraz wieczny mego zatracenia,  
rdzewieje tarcza i gorzknieje ziemia  
pod zamyśleniem moim obosiecznym.

O, bo ja jestem mieczem krzywdy wszelkiej,  
przez moje ręce wyciągnięte we śnie  
wędrują grzechy jak milczące węże  
i wytryskają z palców jako pieśni.

I czego dotknę, to się łąą pokryje  
jakoby rosą, tylko że tak stoną,  
że się nie pięścią - całą ziemią biję  
w pierś, której nigdy win nie odpuszczono.

O, bo i jakże odpuścić, że człowiek  
zapomniał głosu mówiąc w bożej mowie.  
I gdzie postąpię, pęknie mi pod stopą  
ostatni kamień, a dalej już ciemność,  
i jestem jak ten pierwszy człowiek po potopie,  
który zawinił. Więc wtedy nade mną  
też blasku nie ma i w dłoni mi próżno,  
jakby z niej krzyż wyjęto i włożono topór,  
i jestem duszą smutku po ciałach podrózną,  
i jestem sam i ziemi tępy opór.

O, żeby chwila jedna, dzban by dano  
ze zrojem chłodnym, żeby klątwę zdjęto  
i żeby serce - sercem, a nie raną,  
i żeby droga choć w konaniu - świętą,  
i niebo mię nie skrywa jak ziemi powieka,  
i śniegu nawet nie ma, który mię pokryje,  
tylko tak głosy łąami po omacku ryję  
jak cień, jak cień strudzony, co zgubił człowieka.

6.XII.1942 r.

## **Krzysztof Kamil Baczyński „Pokolenie”**

Wiatr drzewa spienia. Ziemia dojrzała.  
Kłosa brzuch ciężki w górę unoszą  
i tylko chmury - palcom czy włosom  
podobne - suną drapieźnie w mrok.

Ziemia owoców pełna po brzegi  
kipi sytością jak wielka misa.

Tylko ze świerków na polu zwisa  
głowa obcięta strasząc jak krzyk.  
Kwiaty to krople miodu - tryskają  
ściśnięte ziemią, co tak nabrzmiała,  
pod tym jak korzeń skrócone ciała,  
żywcem wtłoczone pod ciemny strop.  
Ogromne nieba suną z warkotem.  
Ludzie w snach ciężkich jak w klatkach krzyczą.  
Usta ściśnięte mamy, twarz wilczą,  
czuwając w dzień, słuchając w noc.  
Pod ziemią drżą strumyki - słysząc -  
Krew tak nabiera w żyłach milczenia,  
ciągną korzenie krew, z liści pada  
rosa czerwona. I przestrzeń wzdycha.  
Nas nauczono. Nie ma litości.  
Po nocach śni się brat, który zginął,  
któremu oczy żywcem wykłuto,  
Któremu kości kijem złamano,  
i draży ciężko bolesne dłuto,  
nadyma oczy jak bąble - krew.  
Nas nauczono. Nie ma sumienia.  
W jamach żyjemy strachem zaryci,  
w grozie drażymy mroczne miłości,  
własne posągi - źli troglodyci.  
Nas nauczono. Nie ma miłości.  
Jakże nam jeszcze uciekać w mrok  
przed żaglem nozdrzy wężących nas,  
przed siecią wzdętą kijów i rąk,  
kiedy nie wrócą matki ni dzieci  
w pustego serca rozpruty strąk.  
Nas nauczono. Trzeba zapomnieć,  
żeby nie umrzeć rojąc to wszystko.  
Wstajemy nocą. Ciemno jest, ślisko.  
Szukamy serca - bierzemy w rękę,  
nasłuchujemy: wygaśnie męka,  
ale zostanie kamień - tak - głaz.  
I tak staniemy na wozach, czołgach,  
na samolotach, na rumowisku,  
gdzie po nas wąż się ciszy przeczołga,  
gdzie zimny potop omyje nas,  
nie wiedząc: stoi czy płynie czas.  
Jak obce miasta z głębin kopane,  
popielejące ludzkie pokłady  
na wznak leżące, stojące wzwyż,  
nie wiedząc, czy my karty Iliady  
rzeźbione ogniem w błyszczącym złocie,  
czy nam postawią, z litości chociaż,  
nad grobem krzyż.

22.07.1943